O własnych siłach

ORGAN SAMORZĄDU UCZNIÓW PAŃSTW. GIMNAZJUM II. im. A. Witkowskiego, w Jarosławiu.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum II. w Jarosławiu.

Za Redakcję: Kuźma Adolf. Opiekun pisemka profesor W. Kunisz.

ROK V. GRUDZIEŃ 1934. Nr. 2. (24).

Koledzy!

Już zbliżamy się do półrocza, a dopiero ukazuje się drugi numer pisemka.

Smutny to objaw i rzucający na nas niezbyt dobre światło.

Od nas bowiem zależy ilość wydanych numerów i ich jakość.

Nie brakuje nam sił, lecz może chęci — wszak niema takiej zapory, która mogłaby nas wstrzymywać w górnych lotach.

Ruszajmy przeto naprzód, wszak nasze pisemko nie może tylko wegetować, lecz musi dążyć do osiągnięcia coraz wyższego poziomu.

Dbać przeto musimy bezwzględnie o jakość gazetki, gdyż ona jest świadectwem naszej żywotności i wartości.

Nie pozwólmy na to, by pisemko nasze, mające poważną tradycję miało upaść, by miało zaginąć to, do czegośmy się przywiązali, co przynosi jaśniejszą chwilę.

Ponieważ „O własnych siłach" jest organem Samorządu, niech odzwierciadla wszelkie przejawy jego życia, niech będzie skarbnicą naszych myśli i czynów.

Redakcja.

Dorobek szesnastolecia.

Dnia 11 listopada minęło 16 lat od chwili odzyskania Niepodległości. Po owym pamiętnym dniu rozbrojenia Niemców w Warszawie, trzeba było zacząć budować Państwo w okolicznościach wprost tragicznych. Nie było granic, nie było armji, policji, skarbu; nie istniał aparat działu życia publicznego. Cała granica wschodnia stała w ogniu pożogi wojennej, a wkrótce miała zapłonąć granica zachodnia.

Groźne, straszliwe było położenie zewnętrzne - bodaj większa jeszcze groza czaiła się w duszy Narodu.

Albowiem na nieokreślonej jeszcze geograficznie przestrzeni pożarów i zgliszcz, zaczynał się dopiero zrastać rozdarty na trzy części organizm narodowy. Dzielnice zaborów stały się sobie prawie obce, zatraciły w długiem odosobnieniu wspólny wyraz ducha. A niezależnie od tego rozdzielały ludzi jeszcze bardziej przeciwstawne poglądy polityczne i społeczne i płynące stąd nastroje. Bez przesady można powiedzieć, że na przestrzeni przyszłej Polski istniał tylko chaos, granice wyrąbane mieczem, zostały czerwoną smugą krwi naznaczone. Tem trwalsze, że nie w drodze przetargów międzynarodowych nastąpiły, lecz zostały zwycięskim czynem narodu ustalone.

I mamy armję, której zazdroszczą nam stare, wojenne państwa Europy. Mamy bodaj najsilniej ufundowaną walutę, sprawną administrację i policję. Szkolnictwo mamy nowożytne i szybko rosnące; ujednostajnione kodeksy prawne i urządzenia samorządowe. Granice dawnych kordonów niemal zatarte. Rozwija się polski przemysł, rozwija się polska flota. Odbudowaliśmy zniszczone domy, mosty, drogi, podnieśli rolnictwo, zdobyliśmy szereg rekordów międzynarodowych — od spraw wielkich do najmniejszych.

W budowie Gdyni przewyższyliśmy wszystkie tempa amerykańskie. W czynach lotniczych i całym szeregu sportowych, uzyskaliśmy pierwsze miejsca wśród narodów świata.

Wszystko to są rzeczy wielkie i radosne. Lecz za większą jeszcze i radośniejszą, uważam sprawę inną. Bo

najgroźniejszym naszym wrogiem na początku dzieła był chaos moralny, chaos myśli i stary nałóg anarchji i warcholstwa.

Wszystko to należy dziś prawie do przeszłości. Z roku na rok wzrasta w szerokich masach Narodu zrozumienie istoty państwa, z roku na rok wzrasta dyscyplina myśli politycznej. Opatrzność bowiem czuwała nad nami i dała nam na przełomie dziejów męża, który odniósł dwa wielkie zwycięstwa. Pokonał wrogów zewnętrznych i wygrał wojnę z Polakami. Taką samą wojnę z Polakami wygrał Marszałek Piłsudski, jakie niegdyś wygrywali: Kazimierz Wielki i Batory, Konarski i twórcy Konstytucji 3-go maja.

Dziś przystępuje Marszałek Piłsudski do wykonania dalszej części swego niepisanego programu, nie politycznego — lecz dziejowego. Wprowadza Rzeczpospolitą na ten sam świetny tron, na którym niegdyś siedzieli Jagiellonowie i ożywia w Narodzie tę samą dostojną dumę, jaką miał w czasach swej wielkości.

Seweryn Hałdys kl. VIII.

„Na dworze“...

W jesienny szary wieczór, deszcz od czasu do czasu pluśnie w zamglone szyby okien i znów cisza. Krople wody zalewają szyby łzami... one płaczą. Wiatr swoim całunem je okryje... osuszy łzy i cichym szeptem pociesza, zanim odbiegnie w dal, jak westchnienie samotnego człowieka. Wiatr pędzi... owiał drzewko, okręcił je wokół, zawisł na gałęziach i igra. Od czasu do czasu zbiera się w sobie, naciera uporczywie na drzewko, które chyli się ku ziemi, unikając ciosu. Wiatr nabrał siły, rozpędu i mknie naprzód. Napotyka na drogi, tarza się po nich i wygrywa smutne, jękliwe melodje na drutach telefonicznych. Czasem napotka przechodnia i na nim używa swej swawoli. Podegnie mu kapełusz, wykrzywi parasol, odrzuci palto, okrąży go kilka razy i znów biegnie jak szalony. Przechodzeń zaklnie, „psi czas“ mruknie pod nosem i rusza dalej. Wiatr gnany prze-

znaczeniem toczy się... spotyka furmankę jadącą drogą i tu daje upust swym wodzom. Wpierw tarza się i tuli w końskich grzywach, później wpada z furją i złością na czerstwe policzki wieśniaka, obmyje je deszczem, osuszy swem tchnieniem i leci naturze szkodę czynić i z jej bezsilności drwić. Cichaczem, jak złodziej, wsunie się w wąskie uliczki miasta. Gdy już uczuł się silnym, dmuchnął, wydął wargi i splunął deszczem. Zaskoczonych tem przechodniów, pozaganiał do domu i drzwi za nimi dokładnie pozamykał. Tu już nie miał co do roboty, więc wyrwał stąd tak samo cicho i tajemniczo, jak wpadł. Wiatr leci... płynie w powietrzu. Zniża swój lot. Szybuje nad rzeką, wreszcie ląduje na niej. Chwilę poigrał z nią, rzeka nasrożyła się - oblicze jej pokryło się zmarszczkami. Wiatr unurzał się, wykąpał i uleciał w górę przed tron Stwórcy.

Trybalski J. VIIIa.

Tam gdzie płoną i nie płoną światła.

Wieczór — świat tonie w mrokach nocnych, zacierają się kontury kamienic, wszystko zda się rozpływać w szarej topieli listopadowej nocy. Zabłysły lampy, lecz nie rozdarły cisnących się z niewstrzymaną siłą ciemności, która obejmowała cały świat.

Na ulicach panuje ożywiony ruch, mieszkańcy dziwnie poważni zdążają w jednym kierunku, ciągnieni niewytłumaczoną, tajemniczą siłą. Bez słowa skierowują się w wąską, ciemną bramę cmentarza, lecz jakże ponure ich twarze.

Wśród rzędów obmokłych grobowców przesuwają się sylwetki postaci, jak nikłe cienie.

Jeszcze chwilę panuje ciemność gęsta, lecz po krótkiej chwili zapłonęła jedna świeca, druga, a wreszcie cały cmentarz zapłonął, rzucając słaby refleks na bure, skłębione cielsko chmur.

Zda się że spróchniałe kości przybrały się w ciało i sto-

jąc nad grobami opłakują swą śmierć, żałując za straconem życiem.

Z pod spuszczonych rzęs, wyrwie się czasem łza i spływa wolno po twarzy, to znowu drżące usta wyszepczą słowa modlitwy, która leci jak orzeł srebrnopióry, hen, do stóp Stwórcy.

Cisza panuje niczem niezamącona — przyroda zda się zasypia.

Czasem tylko listek zżółkły oderwie się od gałęzi i drżąc usiądzie cicho na grobie, jak duch pragnący oglądnąć swe prochy.

Nagle ciszę przerwało głośniejsze westchnienie dziecka — sieroty. Opłakuje matkę, pragnie usłyszeć choć jej głos. Lecz nie poruszyła się, natomiast wiatr obudziwszy się z wieczornej drzemki muskał twarz, płaczącego dziecka.

Pochyliły się korony drzew, zadrgały nikłe płomyki, jakby chciały oderwać się i popłynąć aż tam, gdzie panuje wieczna jasność.

Wiatr tymczasem oszalał, pogasił światła cmentarne i z strasznym hukiem wpadł na miejsce spoczynku małej garstki szermierzy wolności, którzy poświęcili życie za najświętszą sprawę. —

Ten smutny zakątek, prawie że zapomniany, znajduje się pod lasem niedaleko Średni.

Kilka zmurszałych poręczy otaczających to pustkowie i kamienna płyta — oto cmentarz cichych bohaterów.

Nie płoną światła, nie leją się łzy, lecz tylko odwieczny bór szumi nieustannie jakąś pieśń smutku — ostatnią skargę.

Małe kurhany kryjące szczątki poległych, choć nie ozdobione ręką ludzką, o jakże pięknie wyglądają.

Wicher zdmuchnął żółto - złote liście z drzew i ułożył je ślicznym wieńcem dookoła kurhanu, zaś krople rosy osiadłe na starych poręczach, chwytały błądzące wśród nocy ostatnie promienie i błyszczały słabo, lecz cudnie.

Biało-pienne brzozy, stojące zwartą masą, całe w jesiennej barwie, pochyliły swe czoła aż do ziemi i pod po-

dmuchem wiatru kołysały się monotonnie, gładząc mogiły i czasem jak łzę rzucały swój liść do wieńca uplecionego ręką natury.

Las tylko cicho szumiał, czasem zawarczał wiatr zaplątany w ciżbie gałęzi. Trzasła złamana gałąź, a on nieustraszony popędził dalej, muskając wierzchołki drzew, szepcących tajemnicze słowa modlitwy.

Flo-Da. kl. VIIIą.

Oda do „budy“.

Budo nasza kochana, Ty jesteś jak zdrowie
Ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie
Kto tu osiem lat chodził, w twoich ławach siadał
I był ciągle pytany, choć nie odpowiadał.
Kto był wiedzą karmiony, że ją ledwo strawił.
Pił wiedzę, że się czasem mało nie udławił.
Kto najpiękniejsze lata tobie na stos rzucił.
Kto z tobą się radował i z tobą się smucił.
Ja cię w rymy ubieram, pocąc się w ukryciu.
Bo takiej „drugiej budy“ nie będę miał w życiu.

„Ano“ VIIIa.

Przyjemność obowiązkowa.

Proszę! Niech ktoś się sprzeciwi, że wycieczki klasowe o których mam zamiar wspomnieć — nie należą do przyjemności. — A więc nikt, — teraz zapytacie dlaczego do obowiązkowych? Pierwszy raz słyszę o takiej przyjemności. — Otóż dlatego obowiązkowo, ponieważ są przewidziane programem szkolnym, tak jak i naprzykład najprzyjemniejszą z lektur szkolnych niemiecka „Agnes Bernauer“. Nie silę się na porównanie tych dwu rzeczy, a to z tego prostego powodu, że dla nikogo z naszych nie byłoby to zrozumiałem, ponieważ treść ostatnich dwu wycieczek klasowych znamy wszyscy, — ale treści Agnesa nie znamy i znać nigdy nie będziemy, — otóż pierwsza z nich, która odbyła się we wtorek dnia 23 października br., dała nam wiele

emocji jak i korzyści, oczywiście mam na myśli korzyści moralne. Były i korzyści materjalne, gdyśmy się posilali czyjemi bułkami i serowcem, ale o tem potem. A wiec najpierw forsowny marsz do obranego celu, którym miał być las pawłosiowski. — Klasa odruchowo podzieliła się na dwie grupy — pierwsza w ślicznem tempie z księdzem profesorem i z tymi „niegrandziażami“ ciągli jak mamcia. Nie znaczy to, że reszta byli to grandziaże, nie, — to była szóstka morowych z naszym wójtem na czele. Ci wlekli się wtyle niczem S. P. G. (inicjały nowych czołgów polskich), uprzyjemniając sobie czas konsumowaniem przydrożnej rzepy. Nie bacząc na późniejsze konsekwencje zajadaliśmy rzepę jak najlepsze banany. Jeszcze przed dojściem do lasu Kazek zaczął zawody, wołając do Adama 1 : 0. Daj mi noża Janek... jeden jeden krzyczy Staszek... w ten mniej więcej sposób się zabawiając doszliśmy do lasu gdzie połączyliśmy się z resztą. Po chwili zaczęliśmy grać w piłkę na polanie leśnej i to stało się punktem kulminacyjnym... Straszna masakra na boisku, — ale równocześnie w kilku punktach, — gra rękami, nogami, — że nie było żadnej nogi złamanej całkowicie, to przypisujemy tylko temu, że szpital był absolutnie za daleko. Ale to jest dobre, chłopcy wyładowali energję, i potem w szkole będą spokojniejsi. Tak! a teraz co to jest emocja? — Emocja jest to przeżywanie silnych wrażeń, — a więc każdy z graczy może coś o tem powiedzieć; ryjąc co chwila nosem ziemię z przynależnościami, a na grzbiecie czując zwycięską nogę przyjaciela.

Ciemno już było, gdy wracaliśmy do domu w całkowitem zadowoleniu wewnętrznem.

...Teraz z drugiej wycieczki, która odbyła się w następny wtorek już razem z kl. VIIIIb. — Ja odniosłem taką korzyść, że skonany na meczu obydwu oddziałów do dzisiaj jeszcze czuję ból w okolicy...? Tak, to było z vaula kopnięcie, ale bajka z tem. Grunt, że możemy pochwalić się wygraną i naprawdę śliczną grą w piłkę nożną na boisku sportowem w Szówsku, o czem mogą poświadczyć sami widzowie. Tutaj wspomnieć należy o sumienności i neutral-

ności sędziego, który wszędzie był i nic nie widział. Wyróżnić również należy ofiarną grę „Icia“ i drużyny „Calibraki“ (VIIIb). Ta ofiara, gdyby była oddana całopaleniu, to na przestrzeni 15 km. trzebąby gaz-maski nosić. — Niezrównanym był bramkarz „Calibraki“ sławetny Piórko, ten mógłby w zachwyt wprowadzić tysiące widzów na boisku międzynarodowem, a nie dopiero tutaj, te cztery krowy i pięciu pastuchów, którzy rozdziawiwszy gęby z uznaniem oklaskiwali każdego nieprzepuszczonego gola. A krowy z wielką czcią i powagą stojąc „frontem do morza“ machały ogonami, przyciągając wzrok Józka bucha... ltera ze Spółdzielni szkolnej. Bo był i drugi Józek drobny w swej budowie, ale groźny w sporcie, ten ma inteligencję w nogach, on nigdy mnie nie kopnął w nogę, tylko w samą kostkę. — Wiemy już coś o jego zdolnościach choćby ze „Stumetrówki“.

Reszta graczy, grała ot tak średnio, z wielkim krzykiem... podaj!... centruj!... — prawa wolna... Staszek wal... drzys! aaaa... popraw... jest! siedzi!... 6 : 3, korzyść „Cejlonu“ (VIIIa). Zaczynajcie... — a-ha-en-wu,-co się pchasz. Sędzia! co to ma znaczyć? — Ja nie widziałem... — bij! nie było gwizdka, — jak bić to bić! i lu go w kostkę, — ... o to jest, dopiero zadowolenie osobiste, to jest szczyt przyjemności, zamachnąć się w piłkę a kopnąć w łydkę.

Skończyła się wreszcie ta piękna walka młodego pokolenia i wszyscy powędrowali do miasta na piechotę, ponieważ zamówiony samochód zawiódł i nie przyjechał, obawiając się niewypłacalności drużyn. Zresztą całkiem słusznie, no nie panowie?, my na grandę jeździmy.

„Indjanin“.

Rozmowa przy telefonie.

Halla, Hallo... no, co to jest? Co? Pani nie wie numeru? Osiem dwadzieścia dwa zero...

Kto przy telefonie? Józek? Jak się masz? Dobrze? no, jak dobrze, to jeszcze lepiej!...

Co? U mnie? U mnie tak jak wiesz?

Wczoraj przeżywałem wspaniały wieczór. U nas w „Budzie“ była zabawa. Jak się bawiłem? Wspaniale. Ale ja się bardzo spóźniłem; kiedy wchodziłem to przy wstępie stało już czterech... dla dokładnej kontroli. Dlaczego dokładnej? Bo przychodziło dużo naszych koleżanek, a jeden nie dałby sobie rady... Ja wstępu nie płaciłem. Dlaczego? Bo chciałem naprzód wiedzieć, czy można będzie z kim tańczyć. Rozebrałem się z płaszcza i poszedłem do orkiestry. Chciałem wiedzieć kto gra i na jakim instrumentach. Myślisz, że mi dali oglądać? Tak mnie długo męczyli, aż musiałem zapłacić.

Jak sala była ubrana? Na różno-kolorowo, a wyglądała jakby pod abażurem.

Trzeba jednak stwierdzić, że „upojnie“ się tańczyło. Dlaczego „upojnie“? Bo czuję, że mam poobijane wszystkie boki.

Posłuchaj jednego faktu. Pyta się jedna z moich koleżanek, kto jest aranżerem. Byłem w kłopocie, że nie mogłem jej dać konkretnej odpowiedzi. Więc powiedziałem jej, by była trochę cierpliwa, to się dowie.

Ktoś z obecnych na sali krzyknął na całe gardło: Damen - walc, a echo koło drzwi powtórzyło... Co powtórzyło? Foxtrot, panowie proszą... Co orkiestra zagrała? Bostona!! Widzisz, angielskiego jezyka to ja wcale nie kapuję, więc nie wiem czy to było dobrze.

A moja partnerka odeszła szukać aranżera.

Czy był dobry bufet? Tak! owszem! pierwszej klasy! „paluszki lizać“! Kanapki kosztowały początkowo po dziesięć groszy, a później po pięć groszy. Dlaczego?

Dla zachęty, bo nikt do bufetu nie chodził.

Kto urządził zabawę? Ma się rozunieć, że ósm..., że „siódmacy“. Dlaczego akuratnie oni? No, bo „ósmacy“ uważają siebie za coś wyższego i „takiemi drobnostkami“ jak zabawa szkolna, nie chce im się zajmować.

Mają dużo pracy? No, tak. To się pokazało właśnie na zabawie!

Koleżanki siedziały i „ósmacy“ też siedzieli. Dlaczego „ósmacy“ siedzieli? Bo uczyli się grać w szachy!

Ale. Ale! Posłuchaj jednego faktu. Staszka bolało gardło i głowa, ale mimo to miał największe powodzenie. Dlaczego największe? Bo mu się wszystkie koleżanki podobały, a z żadną nie mógł się dostatecznie wytańczyć.

Ale wiesz? Kiszka jak się chciał podobać damom to stanął sobie w takiej artystycznej pozycji: założył ręce na piersi i wyglądał zupełnie jak „Napoleoś pod Waterlo“. Pytasz się jak zabawa wypadła naogół? Owszem, wypadła z rozczarowaniem. — Tyle było ludzi, że przy wejściu panował wielki tłok. Dlaczego był taki tłok? No, bo dużo z koleżanek chciało uciekać.

No, ale ja już więcej mówić nie mogę. Dlaczego nie mogę. — Bo w życu różnie się zdarza!

Wogóle to człowiek jest podobny do morza. Dlaczego? Nie wiem. Albo znowu z drugiej strony, to człowiek różni się od morza. Dlaczego? Widzisz Józku, bo morze to zawsze morze, a człowiek to czasem może, a czasami nie może. — No, Józku! Mnie już ręka zbolała od gadania, to ci resztę jutro powiem. — Cześć! Trzymaj sie ciepła.

Franko, VIII. b.

Dzień 11 listopada w Zakładzie.

Na oknach nalepki z napisem „Szesnastolecie“ — biało czerwone flagi umieszczone na froncie naszej „budy“, wiją się i przeginają jak róże, szeleszcząc jakąś tajemniczą pieśń radości, za każdym podmuchem wiatru.

Wracamy z kościoła, lecz niezwykła radość bije z każdej twarzy, wszak to, Dzień Niepodległości.

Orkiestra gra świetnie, że aż w uszach dźwięczy, my zaś idziemy przybijając (jak nas nauczyli na obozie).

Czasem błota grudka wyleci w powietrze i później osiądzie na galowych spodniach lub płaszczu.

Lecz wchodzimy już do szkoły i pędzimy prosto do świetlicy.

Dekoracja zrobiła na nas olbrzymie wrażenie.

Na ciemnem tle widnieją jakieś jaśniejsze sylwetki. Zda się, że z mrocznej dali wypływa olbrzymi okręt, wyżej zaś nad lasem kominów fabrycznych jak ptak wisi samolot.

„Polska potęgą“ — zdało się to wszystko wołać radosnym głosem. —

Rozpoczął się poranek: przemówienie zakończone okrzykiem na cześć wolnej Ojczyzny, deklamacja, produkcje orkiestry, i chóru a wreszcie żywy obraz wypełniły treść poranku.

Ostatniemu punktowi chcę poświęcić kilka słów.

Zadźwięczały cicho skrzypce, zawtórowała mandolina i gitara i popłynęła nuta „Dalej chłopcy, dalej żywo“, a na scenie ukazał się „Kosynier“.

Słomiany kapelusz założony zawadjacko, biała sukmana i kosa w ręku jego. Ucichły na chwilę. — Lecz znów zagrzmiał „Mazurek“ Dąbrowskiego i na środek sceny wyszedł wolnym krokiem żołnierz Dąbrowskiego, a za nim Powstaniec z r. 1830. Twarz jego pokryła maska smutku, lecz nie widać zrezygnowania, natomiast bije głęboka wiara, że przyjdzie taka chwila, w której jego dążenia przybiorą posągowe kształty.

Upadła Warszawa, lecz duch nie upadł, natomiast wśród długiej niewoli przybierał na sile, z rozdartych żelazem wroga serc przelewał się w żywe, bijące szczerą miłością.

Podjął tę myśl szary strzelec Piłsudskiego, który z uśmiechem na ustach, pewnym krokiem z karabinem w ręku wyszedł i stanął obok swego genjusza Piłsudskiego.

Obok zaś, między portretami p. Prezydenta i Marszałka błyszczał wspaniale srebrnopióry orzeł, jak w dniu 11 listopada 1918 r. kiedy obudziwszy się ze snu niewoli, rozpostarł swe skrzydła nad ziemią polską.

„Humor“.

1) Wieśniak na jarmarku, dochodzi do jednego ze straganów z wędlinami:

Proszę o świeżą kiszkę — co kosztuje? — 20 gr.

Wieśniak płaci i odchodzi.

Po chwili wraca i mówi z oburzeniem. Co mi pan dał kiszkę z brudnym kawałkiem worka?

No a co? za 20 gr. chciałby pan jedwabiu...

2) **Pewien gość** wchodzi do fotografa w nowych butach do tego celu kupionych.

Fotograf: Czy może być popiersie?

Niech będzie — tylko, żeby buty dobrze wyszły.

3) **Mój panie!** wczoraj kupiłem w pańskim sklepie lakierki i już pękły...

Bo pan w nich pewnie chodził...

No naturalnie!

My robimy lakiery tylko do powozów.

4) **Panie,** ten chleb ma już pewnie tydzień.

Poczem pan poznajesz?

No skwarek, który znalazłem spleśniał już.

K...pf. L. kl. Vb.

Kronika.

Samorząd. Dnia 24 listopada 1934 r. odbyło się Walne Zebranie Samorządu celem którego, było wybranie władz na rok bieżący i unormowania pracy samorządowej.

Zebranie odbyło się w następującym porządku;

1) Zagajenie opiekuna Samorządu p. prof. Kunisza.

2) Wybranie marszałka W. Z.

3) Wybory.

Po zagajeniu Zebraniu przewodniczył wybrany przeważającą ilością głosu kol. Sławek Juljan z kl. VIIIb. Lista władz na rok bieżący uchwalono na tym Zebraniu przedstawia się następująco:

Wydział wykonawczy: Juljan Sławek kl. VIIIb — prezes.

Członkowie: Kupka Franciszek kl. VIIIb, — Hoff Zbigniew kl. VIIIa, — Lachman Roman kl. VII, — Kwiatkowski Józef kl. VII.

Trybunał Stanu: Kuźma Adolff kl. VIIa przewodniczący, członkowie: Trybalski Józef kl. VIIIa, - Fecko Józef kl. VIIIb, — Maciejewicz Jerzy kl. VII, — Pierzyński Andrzej kl. VII.

Prezydjnm Sądu: Łuczyński Władysław kl. VIIIb przewodniczący, członkowie: Kübler Franciszek kl. VII., Kaim kl. VI.

Po zaprzysiężeniu złożonem, na ręce vice-marszałka kol. Lachmana, prof. kurator życzył wszystkim szczęśliwej i owocnej pracy.

Koło L. M. i K. W dniach sprawozdawczych Zarząd odbył dwa Zebrania. Na pierwszym Zebraniu poruszono sprawę świetlicy, rozdano literaturę do referatów i artykułów do gazetki „Frontem do Morza", oraz była poruszona sprawa wieczornicy, która Koło ma urządzić w najbliższym czasie. Dyrekcja dała nam wspólnie z L. O. P. P. salę, którą poświęciliśmy na świetlicę. W świetlicy tej odbywają się pogadanki tyczące zadań i celów L. M. i K. Drugie Zebranie zostało poświęcone opracowaniu gazetki międzyszkolnego Komitetu L. M. i K. W listopadzie Koło nasze wydało gazetkę „Frontem do morza".

Dnia 6 listopada w Świetlicy Koła wygłosił prezes Fecko Józef referat p. t. „Znaczenie łodzi podwodnych podczas wojny".

Walatyński Wilhelm kl. VIa.
Sekretarz Koła.

Kółko krajoznawcze. Na pierwszem zebraniu odbył się wybór nowego Zarządu w skład którego weszli:

a) prezes — Żółkoś Zygmunt — kl. VIIIa.

b) wiceprezes — Maciejewicz Jerzy - kl. VII.

c) sekretarz — Jerzy Schmidt — kl. VIIIb.

Następnie nowoobrany Zarząd sporządził listę delegatów Kółka i zarządził zwołanie zebrania na dzień 10/XI 1934.

W dniu tym zebranie zagaił pan prof. Skarbowski, który przypomniał nam cele i znaczenie pracy krajoznawczej a nadto zachęcał nas do intensywniejszej pracy na tem polu, prosząc zarazem, by uczniowie opracowywali referaty,

które byłyby omawiane na poszczególnych zebraniach i artykuły krajoznawcze z naszego powiatu na podstawie rozdanych kwestjonarjuszy.

Również była rozważana treść listu, który otrzymaliśmy od naszych kolegów z Wągrowca. Złożono 1 zł. na cegiełkę budowy grobowca poległych bohaterów z 1918/19 roku w Wągrowcu. Zaprojektowano też i wycieczki, celem dokładniejszego zwiedzenia okolic Jarosławia i gromadzenia amatorskich zdjęć krajoznawczych z inicjatywy naszego Kółka odbyły się wykłady:

1) Ks. prof. Szypuły o stylu Romańskim i Ostrołukowym t. zw. Gotyckim, popartym licznemi ilustracjami, które to ilustracje były wyświetlane przy pomocy epidiaskopu.

2) Referat prof. Dr. Eilego p. t. „Miasta dawnej Polski". ilustrowany szeregiem obrazów przez p. prof. Skarbowskiego

Z kolei wygłosi odczyt kolega Maciejewicz na temat „Gdynia i jej osobliwości", poparty amatorskiemi zdjęciami.

ODEZWA!!! Wszystkich kolegów wzywam, aby wypełnili w okresie ferji świątecznych kwestjonarjusze krajoznawcze i tyczące się zwyczajów ludowych w czasie Bożego Narodzenia, jako materjał do monografji naszego powiatu.

J. Schmidt kl. VIIIb.
Sekretarz Koła.

Sprawozdanie z działalności „Sodalicji", oraz „Kółka Eucharystycznego" za czas od 20/8 do 20/11 br.

Stan Sodalicji w b. r. szk. wynosi w ogólnej liczbie 44 członków z uwzględnieniem podziału na Sodalisów 21, kandydatów 14, oraz aspirantów 9.

Zarząd stanowią Sodalisi: Łuczyński prezez, Jarosiewicz sekretarz, Michna skarbnik, Górski St. bibljotekarz, oraz konsultorzy: Sławek, Wójcik i Hoff.

Zebrań Sodalicji odbyło się 3, na których zostały wygłoszone referaty o treści religijno-społecznej.

Dnia 31/X b. r. Sodalicja nasza wzięła udział w oczyszczaniu grobów zmarłych uczniów i profesorów tut. gimnazjum.

Bocznym odłamem Sodalicji jest „Kółko Eucharastacz-

ne", będące organem przygotowawczym do właściwych zadań organizacyjnych.

Liczy ono obecnie 65 członków, pozostających pod zarządem Sodalicji.

Odbyły się 2 zebrania, których treścią były opracowywane przez członków referaty.

Sekcja polonistyczno - historyczna. W r. szk. 1934/35 sekcja polonistyczno - historyczna odbyła 5 zebrań ogólnych, w tem 1 zebranie walne, oraz 4 zebrania zwyczajne. Na walnem zebraniu został wyłoniony Zarząd, w skład którego weszli:

Pragłowski Wiktor, kl. VII. prezes
Jarosiewicz Kazimierz, kl. VII. b — sekretarz

Główną treścią normalnych zebrań sekcji było wygłaszanie referatów o charakterze polonistycznym, względnie historycznym lub obustronnym. Praca w obu działach zdąża w kierunku uzupełnienia, względnie rozszerzenia dotyczącego horyzontu naukowego.

Działalność sekcji rozwija się pod opieką p. prof. Kunisza, oraz p. prof. Sądowicza, którzy kierują sprawami sekcji, dbając o jej normalny i prawidłowy rozwój. Jednakowoż dotychczasowy stan sekcji przemawia o słabem zainteresowaniu się ogółu uczniów tą dziedziną pracy, która dla miłośników literatury i historji dziejów, daje rozległe pole do intensywnego w tym kierunku działania.

Szkolna Kasa Oszczędności. W bieżącym roku szkolnym liczba Książeczek Oszczędnościowych znacznie się zwiększyła.

Najczęściej składa swe oszczędności kl. V. b. a potem kl. II. Najwięcej oszczędzających posiada kl. II. — 80 % i kl. V. 60 % następnie kl. I., kl. V.a, VII. i VIII.a.

Od początku roku szkolnego do grudnia, oszczędzono na ogólną sumę 130 zł.

Spółdzielnia. Dnia 27 X. 1934 r. odbyło się, zgodnie z nowym statutem, Walne zebranie członków Spółdzielni. Przewodniczącym W. Z. wybrano Sławka Juljana z kl.

VIII b, zastępcą przewodniczącego Hoffa Z. z kl. VIII a, sekretarzem Kobę R. z kl. VII.

Przedłożone sprawozdanie z czynności, oraz rachunkowe z obu działów t. j. z wypożyczalni podręczników i ze sklepiku, za ubiegły czas od chwili założenia t. j. dnia 15/6. 1926 r., ze szczególnem uwzględnieniem ostatniego roku administracyjnego, przyjęto do wiadomości. Następnie wybrano Radę Nadzorczą, uchwalono utworzenie „Funduszu strat", oraz ustalono najwyższą sumę zobowiązań, jakie Spółdzielnia może zaciągnąć na kwotę 25·00 złotych.

Dnia 29/X. 1934 ukonstytuowała się Rada Nadzorcza następująco: przewodniczący Trybalski Józef z kl. VIIIa, zastępca przewodniczącego - Goldberg St. z kl. VII, sekretarz - Piela T. z VIIIb, członkowie: Szyngiera K. VIb, Półmis T. z VIa, Traczewski A. z Va i Sobolewski A. z I kl. Komisja Rewizyjna z ramienia R. N. - Goldberg, Szyngiera i Traczewski. Na tem posiedzieniu wybrano Zarząd w składzie: przewodniczący - Kojder Fr. z VIIIb, zastępca przewod. Koba R. z VII, sekretarz - Bartak L. z VIb, skarbnik - Schmidt H. z VII, sklepowy - Wojciechowski Z. z VIb, kierownik wypożyczalni podręczników - Pałczyński W. z VIa, zastępcy: Hess Z. z Vb, Studencki T. z Vb i Mieszczuk J. z II.

Na podstawie przedłożonych projektów przez Trybalskiego J. i Pielę Tadeusza, uchwaliła R. N. w dniu 13/XI. 1934 r. szczegółowe regulaminy czynności tak dla Rady Nadzorczej, jak i dla Zarządu. Na tem została ukończona część organizacyjna, spoczywająca na barkach Rady Nadzorczej. Dalszą organizację t. j. założenie ksiąg, rejestry członków, wydawanie kart udziałowych i t. p. prowadzi już Zarząd, wykonując ponadto zwykłe czynności, związane z prowadzeniem sklepiku i wypożyczalni książek.

Piela Tadeusz
sekretarz R. N.